





# Aresztowanie trzech dziennikarzy komunizujących. Rewizja u działaczy Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela

WARSZAWA, 11. 9. — Władze bezpieczeństwa zwróciły uwagę na działalność Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, która jako instytucja o określonych celach, prowadziła w ostatnich czasach działalność sprzeczną ze statutem. Stwierdzono, że w instytucji tej o charakterze humanitarnym zaznaczyły się wpływy komunistyczne i działalność Ligi skierowana została na niebezpieczne tory. Znalazło to wyraz w szeregu uchwał dotyczących m. in. ustroju społecznego, frontu jednolitego etc., a mających już wyraźny posmak agitacyjno-komunistyczny.

W związku z powyższym, z polecenia prokuratora dla spraw politycznych, przeprowadzono nocny ub. kilkanaście rewizji u wybitniejszych działaczy Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Rewizja ta dała obfity wynik w postaci większej ilości materiału kompromitującego.

Ponadto aresztowano trzech znanych działaczy literatów i dziennikarzy komunizujących Aleksandra Watta vel Chwata, Iza

aka Deuschera i Arona Wańla. Szczegóły likwidacji ze względu na jej dalsze trwanie trzymane są w tajemnicy. Wczoraj został zwolniony z więzienia za kaucją 1000 zł. księgarz i wydawca Fruchtmann z ul. Świętokrzyskiej. Fruchtmann został aresztowany przed kilkunastu dniami po przeprowadzonej rewizji, podczas której znaleziono u niego liczne wydawnictwa o treści komunistycznej.

# Zabójcy nadleśniczego zamordowali proboszcza w Czarnej Wsi

Z Białegostoku donoszą: Energiczne dochodzenia prowadzone przez władze bezpieczeństwa województwa białostockiego wspólnie z władzami sądowymi w sprawie ohydnych napadów na plebanie w Czarnej Wsi, pow. białostockiego i zamordowania śp. ks. proboszcza Poczubut-Odlanickiego, uwięzione zostały całkowitym powodzeniem i dały wręcz rewelacyjne wyniki.

Jak się okazuje, zamordowanie śp. ks. Poczubut-Odlanickiego pozostaje w związku z napadem bandyckim na biuro nadleśnictwa w Złotej Wsi. W dniu 11 maja br. 4 bandyci wtargnęli w biały dzień do kancelarii nadleśnictwa w Złotej Wsi.

Pod groźbą rewolwerów bandyci związała drutem ręce obecnych w biurze nadleśnictwa inż. Jemioła, leśniczego Romualda Białka i sekretarki Janiny Karwowskiej poczem zaczęli plądrować. Kiedy znaleźli tylko 50 zł., zaczęli strzelać do swych ofiar, celując w głowy. Leśniczy Białka padł trupem na miejscu. Nadleśniczy Jemioła i sekretarka Karwowska zostali ciężko ranni.

Dochodzenie prowadzone w sprawie napadu w Złotej Wsi nie dało wówczas żadnego wyniku. Dopiero obecnie ustalono łączność pomiędzy napadem w Złotej Wsi a zamordowaniem ks. proboszcza w Czarnej Wsi.



## ZDARZENIA I WYPADKI

(—) Korespondent paryski "Times" podaje dziś szczegółowe dane, dotyczące francusko-polskiej umowy kredytowej, zawartej w czasie wizyty paryskiej gen. Rydza - Smigłego.

Według tego źródła, całkowita suma kredytu, udzielonego Polsce wynosi około miliarda złotych, czyli 37 milionów funtów sterlingów.

Na sumę tę składają się cztery pozycje: 1) kredyt rezydenta Banku Francji dla Banku Polskiego w wysokości 14 milionów funtów sterlingów, 2) gwarancja skarbu francuskiego eksportu do Polski materiału wojennego na sumę 13 milionów funtów, 3) pożyczka w gotówce w wysokości 6 milionów funtów i 4) zapłata Rosji sowieckiej za dostawę materiałów wojennych Polsce w wysokości 5 milionów funtów.

(—) Na kongresie angielskich Trade Unionów odrzucono wnioski w sprawie pomocy dla czerwonej Hiszpanii i wysłania oficjalnej delegacji do Sowietów.

(—) Ambasador R. P. w Londynie Raczynski interweniował u rządu angielskiego w sprawie trudności czynionych żydom przy emigracji do Palestyny. Rząd polski przywiązuje do sprawy emigracji do Palestyny największą wagę.

(—) Wczoraj odbyło się posiedzenie II Miejskiego Ośrodka Zdrowia przy ul. Lubelskiej 7. Posiedzenia w obecności wiceprezydenta Koszowskiego dokonał ks. prałat Kaczyński.

Uruchomienie II Ośrodka nastąpiło już 1 lipca jednak uroczyste otwarcie nastąpiło dopiero po całkowitym urządzeniu, zamontowaniu aparatu i t.d.

W ośrodku tym skupione zostały przychodnie: przeciwnieżylna, przeciwnagłazna, przeciwneneryczna, jak również II przychodnia dla ubogich chorych i V Dział Sanitarny. Ośrodek jest obliczony na przyjmowanie chorych w każdej specjalności.

Budżet, wyliczając przychodnie, wynosi w wydatkach około 40.000 zł. rocznie. Zatrudnionych w ośrodku jest 6 lekarzy specjalistów, 5 pielęgniarek i personel pomocniczy.

(—) Wczoraj odbyło się posiedzenie rady przy bocznej przy prezydencie m. Łodzi. Prezydent Gólewski referował zamknięcie rachunków za rok 1935/36. Razem dochody i wydatki zamknęły się kwotą 31.104.283 zł.

Jednocześnie z obrachunkiem rocznym dokonano zostało obliczenie stanu majątkowego Zarządu Miejskiego na dzień 1 kwietnia 1936 r.

Bilans zamknięcia się kwotą 190 milionów złotych. Na sumę po stronie aktywów składają się: nieruchomości 48.571.000 zł., kasa 54.359.000 zł., inwestycje w budowie 20.380.000 zł., ruchomości 6.476.000 zł., aktywa przedsiębiorstw 9.186.000 zł., lokaty 39.710 zł., pozostałe aktywa 11.853.000 zł.

Saldo bilansowe, reprezentujące majątek związany z komunalnym, jest czynne i wyraża się pokazaną kwotą 114.858.000 zł. Na sumę tę składają się: 1) czysty majątek gminy, wynoszący 111.477.000 zł. oraz 2) czysty majątek przedsiębiorstw miejskich, wynoszący 3.381.000 zł.

W porównaniu z rokiem poprzednim majątek miejski wykazuje wzrost o 4.771.000 zł.

Następnie przystąpiono do drugiego punktu porządku dziennego i na wniosek komisji finansowo-budżetowej uchwalono zmiany statutu: a) poborze na rzecz gminy m. Łodzi podatki od publicznych zabaw, rozrywek i widowisk, a podatku hotelowym oraz ustalono na rok 1937 wysokość dodatku komunalnego do podatków: od energii elektrycznej, do państwowego podatku przemysłowego, do państwowego podatku gruntowego, do opłat patentowych, do państwowego podatku od nieruchomości i do procentowych opłat stemplowych od akt notarialnych.

Na tym posiedzeniu zakończono.

(—) W zakładach „Pierwszej” w Rudzie Pabianickiej pękł balon z kwasem siarczanym, który 26-letniemu Łucjanowi Kwiatkowskiemu (Chojny, Tartaka 123) wypadł ozy, Józef Nedza (Ruda Pabianicka, Łukowa 5) i Emil Denke (Ruda P., Zwirki 93) odnieśli lekkie oparzenia.

# Rowerzysta nadział się na d szel Z pękniętym żołądkiem odjechał do domu.

MYSŁOWICE, 11. 9. — Około godz. 15 zdarzył się na szosie obok tartaku w Mysłowicach, tragiczny wypadek, zakończony śmiercią 18-letniego mieszkańca Brzezinki, Koprada Rembacza.

Rembacz, jadąc na rowerze, usiłował wymiąć furmankę,

przy czym nadział się na dyszel jadącej z przeciwnej strony, drugiej furmanki.

Rembacz miał jeszcze tyle siły, że

wsiadł na rower i dojechał do domu. Tutaj dopiero wezwany lekarz stwierdził u niego pęknięcie żołądka i kiszek i polecił niezwłocznie przewieźć go do szpitala w Mysłowicach.

W szpitalu dokonano natychmiast operacji, mimo to jednak Rembacz zmarł na skutek odniesionych obrażeń wewnętrznych.

Rembacz przed śmiercią nie udzielił żadnych bliższych wyjaśnień.

# Zamiast wódki — amoniak...

## Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ dnia 11 września. Na Wiśniowej Górze w mieszkaniu niejakiego Justmana dwaj furmani Lewkowicz Szlama (zam. Dolna 3) i Pinkus Waldman (zam. Goplańska 12) przez pomyłkę zamiast wódki napili się amoniaku. Oba pogotowie miejskie odwoziło do szpitala w Radogoszczu.

— Na ul. Piotrkowskiej obok nieruchomości nr. 72 Antoni Polakowski lat 40 (zam. Brzezińska 63) znajdując się w stanie nietrzeźwym przewrócił się i doznał ogólnych potłuczeń, szczególnie głowy i prawego uda. Odwieziony został przez pogotowie miejskie do VII kom. P. P..

— Na ul. 6 sierpnia 8 przy odnawianiu nieruchomości robotnik Raczkowski Czesław (Urzędnicza 17) spadł z rusztowania, doznając ogólnych potłuczeń. Lekarz pogo-

towia Czerwonego Krzyża odwiózł poszkodowanego do domu.

## ŻYCIE PABIANIC.

# Sieroty proszą o poparcie

W Ochronie Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności przy ul. św. Jana 28 założona została szwalnia, w której pracują przebywające w sierocińcu sieroty. W szwalni tej szyje się wszelkiego rodzaju bieliznę męską, damską i dziecięcą. Poza tym prowadzony jest specjalny dział bielizniarstwa jak hafty, monogramy itp. roboty ozdobnicze. Kierownictwo szwalni zwraca się do całego społeczeństwa z gorącą prośbą o poparcie szwalni przez powierzenie robot, które wykonane będą z całą pracowitością i sumiennością za niewielkim wynagrodzeniem. Dochody w ten sposób uzyskane przeznaczone będą w całości na sieroty zakładu.

**SPLATA ZALEGŁYCH SKŁADEK W UBEZPIECZALNI.**  
Jak komunikuje Ubezpieczalnia Społeczna

# Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

## ŻYCIE ZGIERZA.

# Po 6-godzinnych naradach stolarze podpisali umowę

Onegdaj odbyła się w gmachu Zarządu Miejskiego konferencja czeladników stolarskich z przedsiębiorcami stolarskimi w obecności inspektora pracy. Po żmudnych naradach podpisano o godz. 9 uroczyste zbiorowe.

Konferencja dała wyraz antagonizmowi, jaki panuje między właścicielami stolarń, zwłaszcza niektórymi z nich, którzy stwarzali niemożliwe warunki pracy. Na konferencji sprawy te znalazły swój wyraz i zostały uregulowane. Najtrudniej załatwiana była sprawa plac. Robotnicy-czeladnicy zażądali znowu stawki zł. 1.20 za godzinę podczas gdy majstrowie dawali tylko 80 gr. Ostatecznie po kilku oddzielnych naradach zgodzono się na stawkę 85 gr. dla I kategorii, zaś dla drugiej od 67.5 gr. do 75 gr. Przedsiębiorcy konie-

cznie chcieli wprowadzić jeszcze III kategorię. Jednak czeladnicy i inspektor pracy nie zgodzili się na to.

Uregulowano również czas pracy w myśl przepisów na 8 godzin pracy na dobę. Dotychczas pracowano niemal stale od 10 do 12 godzin. Przedsiębiorcy nie prowadzili dotąd żadnych ksiąg obrotów i kosztów. Obecnie umowa określiła ściśle obowiązki stron i warunki pracy. Również powstała kwestia przy określeniu czasu wejścia w życie umowy. Przedsiębiorcy chcieli honorować umowę dopiero za 6 tygodni, gdy obecne obustalunki, znajdujące się w pracy zostaną wykończone. Oponowali przeciw temu czeladnicy i ostatecznie zgodzono się, że umowa ta ureguluje obecne warunki pracy i będzie honorowana, tymbarndziej, że Związek Budowlany „Praca”, gdzie zrzeszeni są czeladnicy stać będzie na straży interesów robotniczych.

## DZWONY ODDANE DO UŻYTKU.

Ostatni etap prac przy zakładaniu dzwonów na wieży — zainstalowanie elektryczności — siły pędnej dla motorów którymi poruszane będą dzwony zostały już ukończone. Motory znakomicie działają. Prąd czerpany jest z osobnej linii, nie z instalacji służącej do oświetlenia kościoła. Bogie uczucie ogarnia wszystkich, gdy z wysokości wieży kościelnej potężnym zgodnym akordem 4 serc wzywają wszystkich na nabożeństwo. Potężny ich głos słychać w całej parafii.

## DOKĄD PÓJDIEMY PO PRACY.

Cyrk „Arena” na nowym rynku targowym, Placu gen. Hallera — przy ul. Aleksandrowskiej po wczorajszej premierze daje dzisiaj tylko jedno przedstawienie o godz. 20.30. Program cyrkowy dostarczył niebywałych emocyj widzom. Karkołomne popisy gimnastyczne pod kopułą cyrku. brawurowa jazda i wyczyny czerwonoskórego Indianina na rowerze, niezwykle inteligentna tresa rzewierząt, piękna konna jazda i woltażerka, przepiękna humorem kłownów z Din-Donem na czele stworzyły niewiarygodnie dotąd widowisko w naszym mieście.

**OSIĄGNIJ TĘ FASCYNUJĄCO PIĘKNĄ CERĘ,**  
zadziwisz swe przyjaciółki — łatwy i szybki sposób



Mężczyźni nie znają brzydkiego, błyszczącego nosa i tłustej, świecącej skóry u kobiet. Wilgoć i tłusta wydzielina są spowodowane rozszerzeniem porów. Łączą się z pudrem i tworzą drobne, twarde cząstki, które przenikają do porów, podrażniają i jeszcze bardziej rozszerzają je — i tak toczy się błędne koło. Zaczni ukiwać natychmiast Puder Tokalon nieparafumowanego, spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Puderu Tokalon. Posyp palec tym pudrem, zanurz w wodzie, a gdy wyjmiesz... co za niespodzianka! i palec i puder będą suche. Puder Tokalon jest zmieszany z Pianką Kremową. Trzyma się pomimo deszczu, kąpieli morskiej lub pocenia się podczas tańca w najbardziej dusznej sali. Cudowne nowe odzieni nadają cerze fascynujące piękno, dotąd niewidziany wygląd. Mężczyznom niezwykle podobają się te nowe odzieni. Łączą się one z kremacją i nikt nie może naprawdę powiedzieć, czy Pani zastosowała puder czy też nie. Bez względu na to, że nowe te odzieni są znacznie droższe w fabrykacji, jednak cena Puderu Tokalon pozostaje bez zmian.

**LOS Y** do IV-tej klasy  
Loterii Państwowej poleca  
Kolektura Nr. 100 —  
Oddział w Łodzi  
ANDRZEJA 2 „PROMIEN”  
Główna wygrana zł. 1,000,000  
3 po zł. 100,000  
4 po zł. 75,000  
9 po zł. 50,000  
17 dziennych po zł. 25,000  
i moc wiele innych.  
Ciągnięcie już od 9 września do 28.

Dr. med.  
**Wacław KOKORZECKI**  
powrócił  
Choroby weneryczne i nerwowe  
MAGISTRKA 8, telef. 211-20  
Przyjmuje od 2 — 5 pp. w niedziela — święta od 10 — 2 pp.

**LECZNICA**  
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89 (przy przyst. tramw. Pabjanickich 2 razy dziennie przyjmują lekarze wszystkich specjalności, Gabinet dent. Wizyty na miesiąc. Wszelkie załugi analizy. Otwarta o 11-iej r. do 8-iej w.  
Porada 3 złote.

DR. MED.  
**NIEWIAŹSKI**  
Spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych  
ANDRZEJA 5, telefon 159-40  
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 wiecz. w niedz. święta od 9-12 pp.

prywatna  
przychodnia  
leczenie chor. wenerycznych i skórnych.  
**Piotrkowska 161**  
Czynna od 8 rano do 9 wiecz. w niedz. i święta od 9 — 11 ppol.  
Panie przyjmują kobiety lekarz.  
**PORADA 3 ZŁ.**

Dr. med. Henryk Ziomkowski  
Choroby weneryczne moczopłciowe i skórne  
6-go Sierpnia 2. Telefon 118-33  
przyjmuje od 9-12 i 3-9 wiecz. w niedziela i święta od 9-12 w poł.

Dr. med.  
**BIBERGAL**  
choroby skórne, weneryczne i seksualne  
Zawadzka 10, tel 108-30  
przyjmuje od 9-11 rano i od 5-9 w w niedziela i święta od 9-11 po poł.

Przychodnia Wenerologiczna  
leczenie chor. wenerycznych i skórnych  
ZAWADZKA 1, telef. 122-73  
czynna od 8 r. do 9 wiecz. Porada 3 zł.  
Dla pań oddzielna poczekalnia.

**Dr. M. KALISZ**  
uniwersyt. w Rostock  
Lekarz Dentysta.  
CHIRURGIA STOMATOLOG  
PIERACKIEGO (Ewangelicka) 7  
tel. 108-26 godz. 3-7  
WZNOWIŁ PRZYJĘCIA.

Ang...  
DZ...  
NO...  
Wczoraj...  
Lancas...  
Olbrzy...  
całą ulic...  
jazd mon...  
miał nast...  
czywiście...  
krolów za...  
paszu na...  
po pierws...  
czym krol...  
stremonia...  
nistra Sch...  
Selby.  
W kilkun...  
sied...  
Kongstrass...  
i rzucili...  
Krol, Krol...  
gle, ale dy...  
stala na c...  
je w kierun...  
Dwa auta...  
czarne, o...  
ni i drugi...  
ostatniej...  
natrzymali...  
męczyżni...  
wicznie u...  
alu. Pot...  
hód. Na...  
wiwaty n...  
niechcuna...  
nie publi...  
drzwiami...  
John Aird...  
rzyszył kr...  
bytu jesz...  
Seton. Po...  
Scotland...  
w brices...  
ro służby...  
Krol z...  
tych osta...  
bia Chest...  
apartame...  
wypialnie...  
wybrał je...  
na jego s...  
same puch...  
Lunch...  
Anglii sam



# Angielski monarcha lubi stolicę nad modrym Dunajem DZIEŃ EDWARDA VIII W WIEDNIU NOWA MODA ARBITRA ELEGANCJI.

Wiedeń, we wrześniu.  
Wczoraj w południe zawitał do Wiednia król Edward VIII inkognito jako książę Lancaster.  
Olbrymie tłumy publiczności zapelniały całą ulicę Ringstrasse i czekały na przyjazd monarchy do hotelu Bristol. Przyjazd miał nastąpić około godziny pierwszej i rze czywiście z punktualnością, która cechuje królów zajęła pociąg specjalny z Budapesztu na Dworzec Wschodni. Pięć minut po pierwszej, król wyskoczył młodzień- cym krokiem z salonki i bez sztywnego ceremoniału uścił dłoń austriackiego mi- nistra Schmidta i angielskiego posta lorda Selby.

W kilka minut później wiedeński „fi- acher" siedzący wysoko na swoim koźle na Ringstrasse zauważył królewski automo- bil i rzucił w rozgorączkowany tłum słowa: Król, Król!... Cała ulica zakotłowała się na- gle, ale dyscyplinowana publiczność pozos- tała na chodnikach, wyciągając tylko szy- je w kierunku, skąd nadszedły samochody Dwa auta skręciły przed wjazd hotelowy: starne, o eleganckiej ale dystygnowanej li- nii i drugie jaskrawo-zielone. Zielone w ostatniej chwili wyprzedziło towarzysza i zatrzymało się. Wyskoczyli dwaj wysocy mężczyźni w szarych brzeszaczach i błyska- wicznie ustawili się po obu stronach por- tu. Potym zatrzymał się czarny samo- chód. Na ulicy rozległy się nagłe gromkie wivaty na cześć Edwarda. Król wysiadł, śmiechnął się, zadowolony z entuzjasty- cznego przyjęcia i ukloniwszy się dwukrot- nie publiczności znikł za obrotowymi drzwiami hotelu. W świetle znajduje się Sir John Aird długoletni adiutant, który towa- rzyszył królowi podczas zeszłorocznego po- bytu jeszcze jako księciu Walli oraz lord Seton. Poza tem przyjechali dwaj urzędnicy Scotland Yardu (dwaj wysocy mężczyźni w brzeszaczach z zielonego auta) oraz kilko- ro służby.

Król zajął te same apartamenty, w któ- rych ostatnio mieszkał inkognito jako hra- bia Chester. Najskromniejszy pokój tych apartamentów przeznaczył król na swoją sypialnię. Apartamenty te król osobiście wybrał jeszcze jako księciu Walli i obecnie na jego specjalne życzenie znowu mu te same pokoje zarezerwowano.  
Lunch (drugie śniadanie) spożył król Anglii sam u siebie, podczas gdy jego świt-

ta zasiadła w towarzystwie posta brytyj- skiego w ogólnej sali jadalnej hotelu. Kie- dy dyrekcja hotelu usiłowała dowiedzieć się o programie popołudniowym króla i specjalnych życzeniach, otrzymała odpo- wiedź: — „Jego Królewska Mość nie ma żadnego specjalnego programu i chce pozostawić podział dnia grze przypadku”.

Popołudniu Edward VIII opuścił wraz z adiutantem hotel i wyjechał samochodem w niewiadomym kierunku. O 6 król powrócił z przejażdżki i udał się do swoich apar- tamentów.

W hollu usiedli wygodnie w fotelach obaj urzędnicy Scotland Yardu i pałac fa- jeczki dzieliłi się wrażeniami. Nagle podnie- śli się, przestali rozmawiać, ale starali się udać obojętnych i nie pozwolili tłumom sto- jącym na ulicy odgadnąć przyczyny po- wstania. Tylko bez sensacji!

Przez holl przeszedł mężczyzna średnio- go wzrostu w szarym dwurzędowym garni- turze, czarnym krawacie i meloniku na głowie. W ustach malutka fajeczka. Podszedł do kiosku gazetowego w kącie i schylił się

nad kilku angielskimi dziennikami. Z zain- teresowaniem odczytał tytuły artykułów na pierwszej stronie. Teraz sprzedawczyni w półmroku poznała twarz: To król! Zer- wała się i podała monarsze gazetę.

— W Anglii nic nowego! — szepnął król i uśmiechnąwszy się do sprzedawczy- ni poszedł w kierunku wyjścia. Zatrzymał się przed obrotowymi drzwiami i rzucił o- kiem na tłum.

— Czy przedostaniemy się? Tak można! Skinął ręką na urzędników Scotland Yar- du.

— Go on!  
Obaj wyszli za królem.  
Na ulicy rozległy się znowu wivaty. W hollu kilku eleganckich panów omawiało najnowsze zdarzenie:

— Król Anglii nosi czarny melonik do sportowego, jasnego dwurzędowego gar- nituru! I biały goździk w butonierce!

Po godzinym spacerze król powrócił do hotelu. Kolację spożył „King Charming” tym razem w towarzystwie swej świty.  
Wróblewski.

## Przemarsz przez zdobyty Irun.



Wojska powstańcze maszerują przez spalony Irun w kierunku na San Sebastian.

## ZBRODNICZY WYBRYK SUBLOKATORÓW. Zatruli dwoje dzieci alkoholem.

Kolonja polska w Denain poruszona jest tragicznym wypadkiem, jaki zdarzył się w domu robotnika polskiego Stefana Gondka lat 36 zamieszkałego przy ulicy de Lourches 337.

Stefan Gondek jest wdowcem i ma dwo- je dzieci, synka Jasia lat 6 i córkę ów- reczkę Janinę lat 4 i pół. Gospodarstwo pro- wadzi mu niejaka Kowalczykowa i opieku- je się dziećmi. Ma też dwóch sublokatorów robotników F. G. i M. B.

Kowalczykowa poszła po zakupy do miasta, a Gondek był nieobecny w domu, gdy zaś wróciła, zobaczyła, że Janek i Ja- ninka

wiją się w bołesici.  
Natychmiast wezwała Kowalczykowa leka- rza, który stwierdził ciężkie zatrucie alko-

holem obojga dzieci. Mimo opieki, Janek zmarł; na drugi dzień a Janinkę czemprę- dziej odwieziono do szpitala.

Lekarz odmówił pozwolenia na pogrzeb małego Janka i zawiadomił władze o smier- ci. Śledztwo wykazało, że podczas nieobec- ności ojca Gondka i Kowalczykowej, obaj sublokatorzy częstowali dzieci herbatą z koniakiem a później piwem. Ponieważ do herbaty dolano dużo koniaku, a potem po- mieszano jeszcze z piwem, przeto dzieci u- legły bardzo gwałtownemu zatruciu. Bie- dny mały Janek wypił widać więcej, bo nie wytrzymał i zmarł, zaś Janinka jest bardzo ciężko chora.

Tych dwóch sublokatorów, którzy w- tak zbrodniczy sposób postąpili z małymi dziećmi powinna osiągnąć najsurowsza kara.

## Jeszcze się leczą... Olimpijczycy w sanatorium dla sportowców.

Pod Berlinem znajduje się w Hohenly- chen słynne niemieckie sanatorium dla spor- towców.

W sanatorium tym przebywa jeszcze do- dziś szereg olimpijczyków niemieckich i kil- ku zagranicznych, którzy w okresie igrzysk doznali poważniejszych uszkodzeń. Leczą się trzy lekkoatletki jugosłowiańskie, które w czasie treningu olimpijskiego w Berlinie naderwały mięśnie,

leczą się napastnik jugosłowiańskiej druży- ny piłkarskiej, który na boisku silnie us- zkodził sobie spoidła kolanowe.

W tych dniach opuścił sanatorium Juan Zabala, który w czasie olimpijskiego bie- gu maratońskiego niespodziewanie zachoro- wał.

Sanatorium sportowe w Hohenlychen zdobywa sobie wśród sportowców zagra- nicznych duże uznanie.

## Bogaci wiedeńscy „schodzą na psy”.

Jeden z dzienników wiedeńskich podaje taką charakterystyczną dla naszych cza- sów notatkę. Pewna elegancja w bliskości Ringów położona ulica Wiednia tym się spośród innych wyróżnia, że w kilkunastu

pałacowych jej domach mieszkańcy posia- dają 65 starannie utrzymanych psów, nie ma natomiast ani jednego dziecka... Zaiste, bogate mieszczaństwo wiedeńskie „scho- dzi na psy”.

## Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rąk — myjcie ręce przed każdym jedzeniem.

Powieść Anastazja Drewnowska

# POD JEDNYM DACHEM

**STRESZCZENIE.**  
Student Mikolaj Koziello, nieoficjalny narze- czony panny Mumi Szczytniewskiej, zakochał się od pierwszego wejrzenia w jej przybraną siostrę Marychnie Wichurancę.  
P. Szczytniewski miał troje dzieci z pierwszego małżeństwa: Ryszarda, Jerzego i Mumi, a pani Szczytniewska również troje z pierwszego małżeń- stwa z kpt. Wichurą: Janka, Staszka i najmłodszą Marychnę.  
Kawalkata ze Szczytniewskiej Woli zrobiła w miasteczku jak zwykle duże wra- żenie. Zlecieli się gapię, wśród których sporo chłapaczy i umorusanych rudych i czarnych bachorów. Jeden maleńki w chłapackim doskakiwał do powozu, żeby pacnąć łapką po lśniącej czarnej powierzch- ni i uciekał. Powtórzył to kilka razy. Marychna znów sięgnęła konia ku po- dziłowemu gawiedzi i po chwili zrzęcznie zaskoczyła.  
— Ja idę najpierw do apteki — mó- wiła pani Szczytniewska. — Marychno, możebyś poszła do doktorowej Klimko- wej i poprosiła ją o ten przepis, który mi obiecała.  
Marychna chętnie się zgodziła. Wczo- raj sama przypomniała o tym matce, gdyż Jerzy przy kolacji powiedział jej na ucho, że doktorowa Klimkowa chciała się z nią zobaczyć w ważnej sprawie. Muma towarzyszyła pani Szczytniewskiej. Jerzy zniknął, obiecawszy, że stawi się za go- dzinę koło powozu.  
Dom doktora z oszkloną werandą od frontu stał przy głównej ulicy trochę w głębi, kilkadziesiąt kroków od rynku. — Przyjazd Marychny wywołał popłoch. Sły-

— Jakie maściupcie rąsie! Widziałam, jak je wycalowywano. Podbijamy chłop- ców! Pytano się mnie, czy pani jeszcze jest wolna?

— Nie mam się co śpieszyć...  
— Radzę pani nie przebieierać w kon- kurentach — wtrąciła podstępnie doktoro- wa. — Flirty flirtami, a życie ma swoje wymagania.

— Nie rozumiem, co pani chce przez to powiedzieć — zdziwiła się Marychna.  
— Złotko, nie mamy posagu, trzeba szukać bogatego męża.

Marychna, nie orientując się, że cieka- wa kobieta ciągnie ją za język, zaczer- wieniła się i rzekła przedko:  
— Jaktó, przecież ojciec uważa mnie za córkę, tak samo jak Mumi.

— Czy dawał do zrozumienia, że nie będzie robił różnicy między paniami? Marychna zmieszala się.  
— Nic nie mówił, ale to się przecież rozumie samo przez się.

— Chyba, że tak... Jabym dała pani dobrą radę. Weźmy się, złotko, za pana Ryszarda. Widziałam, że skacze koło pani.

Marychna na chwilę oniemiała. To jej nie przyszło do głowy. Zresztą, pochłonię- ta swymi sukcesami, jeżeli myślała o mał- żeństwie, to jako o czymś dość dalekim i mglistym.

— Niech pani posłucha doświadczonej osoby, panno Marychno. Lepiej nie zwle- kać. Uroda urodą, a ryzyko ryzykiem. A co, zamysłiliśmy się? Ile mamy lat, złotko, bo ja się tu z córką nie mogłam doracho- wać.

— Dwadzieścia jeden, ale ojciec mó- wi, że nie chce, żebyśmy wyszły za mąż przed skończeniem dwudziestu pięciu lat. Mam czas.

— Złotko, nie zważać na ojca. Oni tam dużo wiedzą. Czy pani wie, że najle- psze kąski sprzątają dopiero rozwódki? Dziś rozwódki w modzie. Panna, jak o- drobnie pójdzie w lato, to już nie to co rozwódka, choćby sporo starsza. Proszę mi wierzyć, złotko.

— A jak będzie z Krysią? — zapytała trochę złośliwie Marychna.  
Doktorowa zaśmiała się dobroduszenie.

— Moja córka to jest domowy wy- rób. Wyjdzie sobie po gospodarstwu za ja- kiego pocziwca i będzie mu rodziła dzie- ci. Ja byłam ładniejsza. Pokażę pani fo-

tografię. Ale też przebieierajam, przebie- rałam, aż na ostatni dzwonek przytrzyma- lam mego eskulapa. Tak, złotko!

Ta szczerze wydała się Marychnie po sunięta zbyt daleko. Nie mogła odgadnąć, do czego zmierza doktorowa.

— Jabym chciała z miłości — powie- działa obłudnie.  
— Phi, złotko, nie nabieraj się na te bajki. Niech on się żeni z miłości, to się bez twojej miłości obejdzie. Mam amato- ra — żal mi go nawet, taki zakochany, ale go pani nie radzę.

— Pana Koziellę! — wyrwało się Ma- rychnie.  
Tu weszła Krysia i poufna rozmowa urwała się.

— Dlaczego Kasia nie podaje herbaty? — Poszła do chłewika.

— Skaranie Boskie z tą służbą! — doktorowa zerwała się i znikła w czelu- ściach domu, skąd zaraz dał się słyszeć donośny harmider, krzykliwy głos pani i pyskowatej Kasi. Zjawiły się obie, pani z pateryą z ciastem, służąca z herbatą na tacy. Krysia zgarniała pośpiesznie ze sto- lika gazety i robotkę, Kasia, stawiając ta- cę, strąciła jedną filiżankę na ziemię. Roz- legł się brzęk tłukącej się porcelany, go- rąca herbata chlusiła na gołą nogę dok- torowej.

— Dziewo podła... — syknęła pani i spojrzawszy na gościa, pohamowała się.  
— Leć mi zaraz do pana i przynieś maści. Co ja mam z tą służbą! — zwróciła się znów do Marychny. — Mama pani też ma zapewnie urwanie głowy, bo to tyle tego...

— Mamusia daje sobie radę — odpo- wiedziała Marychna, przyczem pomyśla- ła z dumą o taktice matki w stosunkach ze służbą. Ich pokojówki, a ten „garko- tka"! Marychna dotąd nie zżyła się z no- wymi warunkami. Ciągle pamiętała, że się „wydzwignęła”.

Krysia zbierała w milczeniu zbite sko- rupy. Znała się z Marychną od dziesiąte- go roku życia, ale rzadko się spotykały. Niedługo mówiły sobie po imieniu. Teraz Marychna przeszła na „panią”, Krysia zaś albo się wcale nie odzywała, albo w formie niakiej.

— Już druga filiżanka z tego tuzina — rzekła doktorowa. — Powinnam wytrącić dziewczę z zasług, ale mąż nie pozwolił... No, dawajże tę maść... Posmaruj!

Kasia ukłękła i smarowała oparzoną nogę, podczas gdy pani zsuwała ciastka z patery na talerzyk Marychnie.

— Ależ ja dziękuję, proszę pani...  
— Dobrze ciasteczka — domowej ro- boty. Proszę spróbować, złotko. Jeszcze jedno.

Na żwirowej ścieżce zadudniły cięż- kie kroki, jakby szedł stół. Doktorowa zawołała:  
— Bronieczku, chodź się przyświecać z panną Marychną!

Olbrymie, grube chłopaczysko weszło na werandę, aż deski zaskrzypiały, skiero- wało się do stolika i wyciągnęło rękę przez całą jego długość. Marychna, szar- piętna za rękę tak silnie, że aż ją ramię zabolalo, podskoczyła na krześle. Atle- tyczna łapa zmiądzzyła jej palec.

— Serwus, panno Marió! — młody stół wcisnął się w trzciny fotelik, wziął w palec ciastko i jedząc i otrzepy- jąc okrucy z tłustych kolan, mówił: — Właśnie spotkałem braciśzka...

— A, Jurka! — rzekła niepewnie Ma- rychna.  
— Właśnie — Jureczka. Smali cholew- ki do Irki Siudakówny. Mówią, że będzie się z nią żenił.

— Plotki. — Marychna była zmieszana.  
— Może i plotki. Hka teci pa niego. Widziałem na rynku państwa konie! — ryknął tryumfalnie, jakby oznajmiał o nadzwyczajnym okryciu. — Panna Maria dobrze jeździ konno. Ho, ho! widziałem.

— Bronieczku, nie rycz tak, bo nam bębenki w uszach popękają — zgromiła go matka.

W tej chwili od strony gabinetu dokto- ra rozległy się nieludzkie wrzaski, okno z boku werandy otworzyło się z hałasem i wyjrzała z niego twarz doktora.

— Bronek, chodź tutaj do mnie!  
Młody stół zerwał się razem z foteli- kiem, cisnął go w kąt i gruchnął w drzwi, oznajmiając swoje przybycie grzmiącym głosem.

— Co się stało? — przeraziła się Ma- rychna.  
— Niic! — doktorowa roześmiała się lekceważąco. — Pewnie mąż przecina wrzód chłopa i trzeba go przytrzymać! Dziś targ, to dużo pacjentów.

(D. c. n.)



# ECHA ZE STOLICY.

## Złote Warszawy w kilku w. oczach

Z dniem 1 września rb. wszedł w życie nowy statut podatku od publicznych zabaw rozrywkowych i widowisk na terenie m. Warszawy. Przewiduje on podatek w dwójakiej formie: procentowej, płaconej przez osoby wykupujące bilety, oraz w formie ryczałtowej, płaconej przez osoby zarządzające zabawami lub widowiskami. Wysokość podatku procentowego wynosi: dla występów koneserskich 1 proc. od stawek gry w totalizator i 30 proc. od opłaty za wejście na występy koneserskie; dla przedstawień teatralnych 5 proc. od opłaty za wejście, z wyjątkiem operetek, fars i rewii, gdzie wynosi 10 proc.; od przedstawień cyrkowych 10 proc.; od przedstawień kabaretowych 30 proc.; dla koncertów 5 proc. od opłaty za wejście, o ile najwyższa cena biletu nie przekracza 5 zł., jeżeli zaś przekracza tę kwotę — 10 proc.; dla odczytów 5 proc. od opłaty za wejście; na odczyty urzędowe przez organizacje lub instytucje społeczne 10 proc. o ile chodzi o odczyty urzędowe dla celów zarobkowych; dla deklamacji i recytacji 5 proc. od opłaty za wejście; dla muzeów i wystaw 5 proc. od opłaty za wejście, z wyjątkiem panoptikum i pokazów osobliwości, gdzie podatek wynosi 15 proc.; dla zabaw tanecznych 10 proc. od opłaty za wejście, z wyjątkiem za zabaw urządzanych w celach zarobkowych, gdzie opłata wynosi 30 proc.; dla imprez sportowych 5 proc. od opłaty za wejście, na zawody hippiczne i pokazy lotnicze oraz balonowe 20 proc. od opłaty za wejście na występy i zawody sportowe, z wyjątkiem walk bokserskich lub zapasniczych, gdzie opłata wynosi 30 proc.; dla zabaw ludowych 5 proc. od opłaty za wejście; wreszcie dla przedstawień kinematograficznych 5 proc. ceny biletów wstępu dla filmów polskich, 30 proc. od innych filmów. Jeżeli chodzi o podatek ryczałtowy to wynosi on: od 1 zł. do 30 zł. dziennie za produkcje muzyczne w zakładach gastronomicznych; 1—50 zł. dziennie za występy artystów w tychże zakładach, wreszcie od 1 do 100 zł. za pokazy taneczne w tychże zakładach; od 1 do 10 zł. miesięcznie za każdy stolik do gry w karty; wreszcie od 1 do 5 zł. miesięcznie za każdy bilard.

Ostatnio oddano do użytku 450 mieszkań robotniczych w osiedlu Rakowiec. Komornie w tych mieszkaniach waha się od 21 do 25 zł. miesięcznie. Oprócz czynszu, lokatorzy muszą płacić za wodę około 5 zł. miesięcznie. Widać z tego, jak droga jest woda, skoro stanowi ona piątą część komornego.

**RIALTO HARRY PIEL**  
w wspaniałym filmie żyłowym  
**ŚMIERTELNY SKOK**

### „Śmiertelny skok” w „Rialto”

„Śmiertelny skok” z Harry Piellem jest jednym z nielicznych filmów, które spotkać się muszą z zycyliwym przyjęciem wszystkich sfer publiczności kinowej.  
Film zalekawi, trzyma w napięciu i emocjonuje od pierwszej do ostatniej sceny.  
Wspaniałe są zwłaszcza sceny cyrkowa, zrealizowane z niezwykłym rozmachem i kolosalną inwestycją. Nie widzieliśmy dotychczas na ekranie tak cudownej tury i gry zwierząt.  
Sceny z udziałem zwierząt są tak znakomicie pod względem filmowym wykonane, że zachwyciły każdego, nawet najbardziej zmanierowanego widza kinowego. Umiejętne przepięknie budzą napięcie grozy i wesołość.

### PIERRE NEZELOFF.

## Rocznica ślubu.

Magdalena Dumesnilowa miała jedną wielką nieprzyjaciółkę — fabrykę, stanowiącą własność jej męża. Wychodząc z zamiarem do przemysłowca, przysięgała sobie jak najszybciej pokonać tę groźną rywalkę, absorbującą jej małżonka.  
Dumesnil był o pięćnaście lat starszy od niej i ubóstwiał ją. Sądziła więc, że będzie dla niej igrawką tylko zdobyć pożądaną zwycięstwo.  
Okazało się jednakże, że doznała porażki. Dumesnil nie godził się na sprzedaż swych zakładów przemysłowych, gdzie pracowało i z korzyścią wyrabiał śruby.  
Do czego to podobne wyrabiać tylko śruby — oburzała się Magdalena. — Gdyby chociaż samoloty! Wstydzi się po prostu. I nigdy ciebie nie mam dla siebie. Kiedyż nareszcie sprzedasz tę wstrętną budę!  
P. Dumesnil z godnością stał w obrobie swej fabryki. — Wstrętna buda, która jednak pozwala mi dać ci dom komfortowy piękne wczasy i klejnoty, samochód własny, zadowolenie i szczęście...  
— Szczęście! — oponowała, wznosząc oczy ku niebu.  
Jego niewzruszona pogoda wyprowadzała ją z równowagi.  
Któregoś dnia rzekła mu: — Wiesz, jutro jest rocznica naszego ślubu... Już piętnaście lat żyjemy z sobą...  
Podrapał się w głowę. — Szkoda, że trafia się to w tygodniu... Mimo to poświęć ci dzień cały, słyszysz? Zjemy śniadanie w

### Krótce.

## Chłopiec do wszystkiego. Głupia zemsta Fredzia.

Król żarłoków amerykańskich ustanowił nowy rekord, pochłaniając w ciągu 3 minut i 50 sekund 8 funtów szczawiu. To nie jest sztuka, panowie z Ameryki. U nas są zdolnijsi ludzie, którzy ustawią bardziej emocjonujące rekordy: za 100 złotych miesiącnie urzędnik utrzymuje siebie, żonę, dwoje dzieci, posyła je do szkoły, ubiera, płaci komorne, nosi czyści kołnierzyk i spłaca kilkaset złotych długów ratalnych.  
Albo gdzie tu porównać amerykański rekord zjedzenia 8 funtów szczawiu w ciągu 3 minut i 50 sekund z rekordem polskim nie zjedzenia ani jednego funta mięsa w ciągu trzech miesięcy i 50 godzin przez pierwszego lepszego bezrobotnego, czy pół bezrobotnego.

Ameryka już nam nie zaimponuje. Rekordy amerykańskie straciły moment atrakcyjności. Kto posiada w Europie najgorsze drogi? Jakże państwo posiada niemal tyle tylko samochodów co jeden Gdańsk? Nie szukając dalej przykładów możemy z całą stanowczością stwierdzić, że pod tymi względami Ameryka nigdy nam żadnym rekordem nie dorówna. Należy tylko brać wszelkie rekordy odwrotnie, a zawsze będziemy na pierwszym miejscu.

Ważny np. taką olimpiadę. Jeśli przyjmujemy tabelę klasyfikacyjną państw od końca, kraj nasz znajduje się zupełnie na dobrym miejscu. Podobnie rzecz się ma ze statystyką spraw drogowych, motoryzacyjnych i t.p.

Takie podejście do rzeczy cechuje ludzi nastrojonych optymistycznie. A jak wiadomo, jestem optymistą i nie nie dokoła mnie wyprowadzić z przyrodzonej pogody ducha.

Zresztą, co to jest optymizm? To tylko rozumienie, że pesymizm nic nie pomoże. Co komu z tego przyjdzie, że będzie po całych dniach jeżał z powodu braku gotówki i kryzysu? Nic. Ani jeden i to na rzekanie nie zlikwiduje kryzysu, ani kieszenie jego nie napelnią się gotówką. Węcej lepiej twierdzić, że jednak życie jest piękne, że wszystko mija na tym świecie, a więc kiedyś minie i kryzys, może nie zaraz, nie za rok, ale za sto lub tysiąc lat. Obojętne zresztą kiedy, byle minął, prawda?

Faktem stwierdzonym jest ponad wszelką wątpliwość, że kobiety naogół są ra-

czej pesymistkami, w przeciwieństwie do mężczyzn, którzy są optymistami. Gdyż na wychodzi z domu i nie wraca przez dłuższy czas, mąż — optymista myśli sobie:

— Może wpadła pod tramwaj? Może przejechał ją samochód ciężarowy?

Natomiast żona, pesymistka rozpaczła gdy mąż nie ma przez kilka dni:

— Napewno zapił się gdzieś, lajdak, i stracił wszystkie pieniądze, jakie miał przy sobie.

Żona — pesymistka jęczy, że jej przyjaciółki już mają jesienne kostiumy, mąż — optymista pociesza ją, że napewno jeszcze nie mają, że nie ona jedna będzie chodziła w zeszlaczonym.

### ZEMSTA.

18-letni Alfred Ditrich nie jest ani optymistą, ani pesymistą, jest on pro prostu młodym, głupim jeszcze chłopcem.

Fredzio pracował jako chłopiec na posyłki w biurze technicznym Leopolda Zawadzkiego przy ulicy Zgierskiej. Pracował jak umiał, zarabiał niewiele i postanowił sobie te skromne zarobki zwiększyć. W rezultacie tego postanowienia z biura Zawadzkiego zaczęły ginąć różne rzeczy. M. in. zginęły trzy paczki z towarami.

Zawadzki udał się wówczas do mieszkania Fredzia, gdzie paczki znalazł. Ponieważ Fredzio to jeszcze chłopak młody, Zawadzki wygłosił do niego umoralniające przemówienie, powiedział mu, że tym razem daruje mu winę i karę, że nie zrobi z tego żadnego użytku, że zatrzymuje go nawet na posadzki i t.p.

Fredzio — młody idiota, zamiast z wdzięcznością przyjąć oświadczenie Zawadzkiego postanowił się zemścić. Za co? Niewiadomo. Za pozostawienie go na posadzki, za darowanie winy, czy coś w tym guście. Zemstę przeprowadził zresztą w równie idyotyczny sposób. Wziął mianowicie leżący na biurku Zawadzkiego jego zegarek „Longines” i uszkodził.

Wówczas Zawadzki stracił cierpliwość i całą sprawę skierował do policji, w rezultacie czego Sąd Grodzki skazał Alfreda Ditricha na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary na trzy lata.

Jerzy Krzecki.

**FORVIL PARIS ULUBIONY PUDER PANI**

## ZEBRAK NA KURACJI.

### NI-LWYKŁ SPOTKANIE.

Z TRUSKAWCA donoszą:  
Plaga zebrać daje się dotkliwie od czuć w letniskach podwarszawskich. Obok bowiem prawdziwej nędzy, na miłośników ludzkim żeruje wielu wydrwiniętych. Dowodem może być między innymi fakt poznania przez jednego ze stałych mieszkańców Śródborowa podczas po-

bytu z bieżącym sezonem w Truskawcu w pewnym eleganckim ubranym kuracjuszu, jednego z najbardziej natrętnych zebrać, operujących w Otwocku i Śródborowie, który początkowo próbował wypierać się znajomości, ale później prosił nawet o zachowanie całej sprawy w dyskrecji.

—O—

## CzuJNI dozorca więzienia. Nieudana ucieczka hulijskiej trójki.

Z BYDGOSZCZY donoszą:  
Przebywający w jednej celi bydgoskiego więzienia znani kilkakrotnie karani przestępcy 26-letni robotnik Maksymilian Knitter, już jedenaste raz karany, 25-letni Władysław Nowak, ośm razy karany i 21-letni Leon Wachowiak, pięć razy karany, wszyscy pochodzą z Bydgoszczy, planowali przed niedawnym czasem wspólną ucieczkę.

W tym celu prętem żelaznym wybili otwór w murze celi więziennej i wydostali się z celi. Krótkotrwała tylko była radość więźniów. Zaledwie wydostali się z celi i znaleźli się na korytarzu, dozorca więzienny mający dyżur nocny spostrzegł więźniów, zamierzających uciec z więzienia i natychmiast zaalarmował kolegów. Dzięki temu czujności dozorca więzienny ucieczka więźniów nie udała się.

Wspomniani przestępcy odpowiadali przed sądem za planowaną ucieczkę. Knitter i Wachowiak wykrętnie się tłumaczyli że nie zależało im na wcześniejszym opuszczeniu murów więziennych, lecz jedynie chcieli przez to zwrócić uwagę na konieczność załatwienia skierowanych do kierownictwa więzienia i prokuratora wniosków, na które nie otrzymali odpowiedzi. Trzeci więzień Nowak nie przyznał się wogóle do współudziału w koleżanki w pracach przygotowanych do ucieczki. Zaprzeczył temu jednak Knitter, który stanowczo twierdził, że wszyscy wybijali otwór w murze.

Sąd nie dał wiary naiwnemu tłumaczeniu się oskarżonych i skazał każdego na dodatkową karę po ośm miesięcy więzienia. Dzięki nieudanej ucieczce przedłużyli sobie pobyt w więzieniu.

## RADIO-KACIK.

### PIĄTEK, 11 WRZEŚNIA.

- 12.03 Programy lokalne
- 12.13 Dziennik południowy
- 12.23 Programy lokalne
- 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
- 13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
- 13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy; dla Łodzi do godz. 15.27
- 14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania, Wilna
- 15.30 Wiadomości gospodarcze
- 15.45 Rozmowa z chórami — ze Lwowa
- 16.00 Audycja muzyczna ze Lwowa
- 16.45 Reportaż z Polesia
- 17.00 Koncert orkiestry kameralnej z Krakowa
- 17.50 Poradnik sportowy
- 18.00 Programy lokalne
- 18.45 Pogadanka
- 18.50 Biuro studiów rozmawia ze słuchaczami P.R.
- 19.00 Koncert małej orkiestry P. R.
- 20.30 Wspaniałymi drogami — fragment z powieści Jana Parandowskiego pt. Niebo w płomieniach
- 20.45 Dziennik wieczorny
- 20.55 Pogadanka aktualna
- 21.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.
- 22.00 Wiadomości sportowe
- 22.15 Pieśni w wykonaniu Franciszki Plattówny
- 23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

### SOBOTA, 12 WRZEŚNIA.

- 6.30 Pieśń poranna
- 6.33 Gimnastyka
- 6.50 Muzyka z płyt
- 7.20 Dziennik poranny
- 7.30 Programy lokalne
- 8.00 Audycja dla szkół
- 8.10 Przerwa (dla Łodzi do g. 11)
- 11.30 Audycja dla szkół
- 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
- 12.03 Programy lokalne
- 12.13 Dziennik południowy
- 12.23 Koncert ze Lwowa
- 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
- 13.15—14.30 Przerwa dla Warszawy, Krakowa, Lwowa, Łodzi i Torunia
- 14.15—14.30 Przerwa dla Katowic
- 14.30 Programy lokalne
- 15.30 Wiadomości gospodarcze
- 15.45 Audycja dla dzieci młodszych — z Lwowa
- 16.00 Kwartet instrumentów dętych — z Wilna
- 16.15 Radiokaharet z płyt — ze Lwowa
- 16.45 Odczyt z Krakowa
- 17.00 Koncert solistów z Poznania
- 17.50 Pogadanka z Poznania
- 18.00 Programy lokalne
- 18.50 Pogadanka aktualna
- 19.00 Koncert małej orkiestry P. R.
- 20.15 Audycja dla Polaków z zagranicy: Budujemy drogi — w opracowaniu Czesławy Ręczaszkiej (z Łodzi)
- 20.45 Dziennik wieczorny

- 20.55 Pogadanka aktualna
- 21.00 Recital wiolonczelowy Tad. Lifaru
- 21.30 Wesoła Syrena
- 22.00 Wiadomości sportowe
- 22.15 Koncert rozrywkowy
- 23.00—23.30 Programy lokalne dla Warszawy, Krakowa, Lwowa, Łodzi i Wilna
- 23.30—24.00 Program lokalny dla Warszawy
- 23.30—0.30 Program lokalny dla Łodzi
- 16.02, jak Rossyn, waz
- 7.30 Parę informacji
- 7.35 Zapowiedź programu
- 7.40 Muzyka z płyt
- 12.03 Muzyka z płyt
- 18.00 Pogadanka pt. Co nam da giełda miesiąc — wygłosi inż. Fr. Ostrowski
- 18.10 Życie społeczne Rady Państwowej — pogadanka, wygłosi Stefan Tomaszewski
- 18.15 Muzyka z płyt
- 18.35 Koncert reklamowy
- 23.30—0.30 Koncert życzeń

**Zapisy do 2-letniej Szkoły Przemysłowo-Gospodarczej typu licealnego i rocznej Przemysłowej w Gospodarstwie Rolniczym przy Muzeum Kancelaria SZKOŁY GOSPODARCZEJ Wodna 40, tel. 177-73**

### Co nas po pracy rozweseli?

- Teatr Miejski. Z miłości niedostatecznie Adria. Panienka z poste restante.
- Casino. Mały buntownik.
- Corso. I. Baron cygański. II. Niedolega.
- Europa. Bandera.
- Metro. Panienka z poste restante.
- Miraż. I. Samochód Nr. 99, II. Na zgłiszczach szczęścia.
- Przedwiośnie. Dodek na froncie
- Pałace. Nie zapomnij o mnie.
- Rialto. Śmiertelny skok.
- Rakieta. Cały Parыз śpiewa.

### Telefony

- Pogotowie Miejskie 102-90.
- Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
- Ubezpieczalnia 197-65
- Straż Pożarna tel. 8.

### Jutro zjemy na obiad

Zupę jarzynową, kotlety z wątroby cielęcej i kaszka krakowska. Kompot z gruszek.

### WINSZUJEMY

- Jutro. Marii.
- Wschód słońca 5.04.
- Zachód słońca 18.01
- Długość dnia 12.57
- Ubyło dnia 3.55.
- Tydzień 37.

### na spotkanie „maitre d'hotel”

— Gdzie państwo raczą zająć miejsce? Magdalena spostrzegła odrazu, że mąż jej kłamał, mówiąc o zamówionym stoliku. Mimo to ulokowali się jakoś. Marcell, naradziwszy się z żoną, zamówił prągi, kuropaty, wino burgundzkie i szampańskie. Śniadanie minęło w dobrym nastroju. Zdawało się, że Magdalena zapomniała o rannym incydencie. Była wesoła, wypila dwie czary szampańskie i kieliszek „Chartreuse”. Przy deserze zapytała:  
— Dokąd się wybieramy?  
— Dokąd zechcesz, moja droga.  
— A więc wprost przed siebie — rzekła — i ja dziś kieruję autem.  
— Tak chcesz naprawdę?... I nie uważasz, że po tak dobrym śniadaniu byłoby ostrożnie...  
— Nic nie uważam. Siadam przy kierownicy.

Mówiła z nieubłaganym autorytetem. Wyszli z lokalu. Magdalena ulokowała się w aucie.

— Usiądź z tyłu — oświadczył p. Dumesnil głosem bezdźwięcznym.  
Dla ostrożności zajął miejsce z przeciwległej strony jezdni. Magdalena nastawiła motor i samochód ruszył jak bomba. Ulice Paryża migły z zawrotną szybkością. Młoda kobieta jechała bez określonego celu. Przed dostaniem się do rogatki nieomal z wadziła o tramwaj, by o włos wpaść pod samochód ciężarowy. Wskazówka licznika wydała się rozgorączkowana: 100 — 110 — 120... Czerwony szalik, którym Magdalena owinięła szyję, na wieźce wydawał się językiem szatan, liżącym pojazd pic-

kielny. Upojenie zemsty ogarnęło młodą kobietę. Czuli się jak kot kładący łapę na myszy.

— Ach! nie lubisz szybkiej jazdy — myślała — biją na ciebie zimne poty, kiedy ja siedzę przy kierownicy. A więc napocisz się, mój drogi. Popamiętajz mnie za to, że dałem ci czekać na siebie. I przy spadkach jechać będę z podwójną szybkością i nie myślę wcale zwalniać na skrętach, a przez wieś pedzić będę z szybkością stu kilometrów na godzinę.

Na każdym skracie zgrzytały łanulce. Kilometry gonity kilometry. Auto w przejeździe masakrowało drob, przejechało kota i jakiegoś kundla, w jednej z wiosek Magdalena zostawiła a sobą pobojowisko kaczek. Z lubością myślała o minie męża, który tego wyobrażała sobie zzieleniałą z przerażenia.

Na wyżynie Andelysu znalazła się oko w oko z traktorem dziesięciotonowym, zahamowała więc gwałtownie auto, które potoczyła się na stos żwiru i zatrzymała się z rykiem tygrysim. I odrazu Magdalena odwróciła się z triumfującą miną, by zakosztować swego zwycięstwa nad mężem. Ujrzała postać jego odchyloną w tył na siedzeniu. Ogarnęła ją przerażenie:

— Marcell! Marcell! Cóż to nie jest za się?... Jaki on blady! Ma serce tak słabe... Czyżby zemsta?... A może już nie żyje? Zabiłam go! Zamordowałam!  
Na krzyk żony, p. Dumesnil poruszył się. Otworzył jedno oko i drugie... Ziewnął szeroko i rzekł: — Ach! to ty? Co za cudowna przejażdżka! Dawno już nie spałem tak smacznie!  
T. L. M.

### jakiej dobrej restauracji, potem spacer, teatr, kolacja...

no, i powrócimy do wspomnień sprzed pigmasty laty...  
— Zgoda — rzekła — na jutro daję ślubie urlop.

Nazajutrz z rana o ósmej, gdy p. Dumesnil kończył ranną toaletę, zadzwonił dzwonek telefonu. Wziął słuchawkę do ręki.

— Żądają, bym zjawił się w fabryce — oznajmił z całą swobodą. — Och! nie ważnego, ale być tam muszę. Pojadę autem. Ubierz się w międzyczasie. Najdalej za godzinę już będę z powrotem.

— No, to idź! — rzekła Magdalena. Nie spieszyła się. Powoli, ale z namysłem, naszminkowała się, włożyła ciemny kostium i mały kapelusik kształtu chińskiej pagody. Spojrzawszy na zegar, wskazujący godzinę dziewiątą i pół, pomyślała:

— Marcell już powinien być z powrotem. Co tam robi jeszcze?

Wzruszyła ramionami i wzięła książkę do ręki — powieść erotyczną, której pierwszy rozdział przeczytała: bohater przygody właśnie czekał już dwie godziny na swoją bogdanke u wejścia do metra na placu Republiki!

Ta kobieta przynajmniej potrafiła budzić pożądanie! Magdalena rzuciła okiem na zegar: wpół do jedenastej... Ooo!

Odrzuciła książkę. Zaczynała denerwować się. Zatelefonowała do fabryki i dowiedziała się, że szef ma konferencję. Przeszła więc do salonu, założyła jedną płytę, drugą trzecią... Wybiła jedenasta.

— Co on tam robi! To jest nie do wytrzymania!

Gorączkowała się, marszczyła brwi, poruszała się bez przerwy, tupiała, przestępowała z nogi na nogę... Nastawiła radio, lecz po prostu ryknęła ze złości, natrąwszy na koncert na organach, jak pies, wyjący przy akompaniamencie fletu. Wybiła dwunasta...

— Południe! A ja tu czekam od trzech godzin na niego! Coś podobnego zrobić mnie, w samą rocznicę naszego ślubu. Ach! dźwisz sobie ze mnie, mój panie, lecz drogo mi za to zapłacisz! Mierzyła pokój wielkimi krokami, z odsłoniętymi zębami, drgającymi nozdrzami, pieniając się ze wściekłości. Zniemacka poczuła kurcz głodu, a służbę wysłała z domu! Udała się do kuchni dla przeglądu szaf, ale były puste, naturalnie! Śliczna rocznica ślubu! Pamiętała ją być dzie długo. Wreszcie znalazła jakąś puszkę sardynek...

P. Dumesnil, powróciwszy do domu o pierwszej zastał żonę, jedzącą sardynki prosto z pudełka, bez bulki, z oliwą, ściekającą jej po brodzie, pod którą zamiast serwetki założyła chusteczkę do nosa. Wybelkotał:

— Wybacz mi, proszę. Przykro mi naprawdę bardzo, ale mięsam grubego klienta z poważnym zamówieniem i odprawić go nie mogłem... Musiałem rozmówić się z nim.

Wydał się szczerze strapiony. Zaciśnięwszy zęby, nie odpowiedziała mu nic, nie czyniąc mu żadnej wymówki.

— A teraz chodź — dodał — zapomnijmy o wszystkim. Zamówiłem stół w Grand Vatel.

Otarł jej usta i pociągnął ją za sobą. Przy wejściu ich do lokalu, rzucił im się

W cz...  
biegu k...  
biegu p...  
ską do...  
perso...  
dzinę...  
celem...  
wych...  
zyny n...  
powita...  
basado...  
Ze s...  
nicy ty...  
Ujście...  
długiej...  
jechał...  
Wym...  
nań p...  
Schoell...  
šek, 2...  
Schoep...  
wicz (...  
W...  
Przyp...  
Łódź-k...  
boju. W...  
Jal...  
Bie...  
się ku...  
9-ty n...  
Craiov...  
się nie...  
jedyny...  
zwycię...  
dził pr...  
zajęcia...  
tymcza...  
metą s...  
bnie r...  
padł w...  
Odwie...  
wysze...  
Br...  
ry tow...  
przyby...  
Rumun...  
zderze...  
przeci...  
na Po...  
rumun...  
Kom...  
Pe...  
W...  
grane...  
20...  
10...  
5...  
2...  
52080...  
88868...  
16018...  
1...  
63847...  
98477...  
1215...  
18677...  
6702...  
155...  
305 70...  
4122 45...  
309 447...  
92 703 5...  
101...  
818 62...  
273 402...  
170 1600...  
629 97...  
19158 6...  
20268...  
940 61...  
677 778...  
735 88...  
389 400...  
57 608...  
30021...  
655 866...  
5 367 4...  
300 37...  
993 372...  
426 685...  
40...  
727 69...  
72 + 8...  
45035 1...  
47395 4...  
57 655...  
30030...  
219 414...  
267 438...  
132 291...  
252 98...  
52 89...  
60...  
45 621...  
716 64...  
787 835...  
41 323...  
289 32...  
70...  
72 455...







# DZIECI URODZONE LATEM wyróżniają się swoim rozumem.

## SALATKA CIEKAWOSTEK.

Co wiemy? Na pytanie to odpowiedzieć by można — i to w części — przeczytaniem biblioteki. Ale postawmy je inaczej: co nauka odkryła, czego się dowiedziała o wszechświecie, o ziemi, o nas samych wreszcie w ciągu lat ostatnich? Nie są to oczywiście — te odkrycia nowe — prawdy ostateczne. Być może, że część ich już jutro będzie odwołana. Uczni nigdy nie wiedzą, czy i kiedy kroczą po ślepiej uliczce. Przypominają detektywów, którzy muszą rozpoznać trop prawdziwy wśród tysiąca fałszywych, złudnych śladów. W każdym razie faktem jest, że ta prawda przez uczonych wysłędzona i wykrywana jest tak sensacyjna, że sukcesów na tym polu pozazdrościć mógłby im sam Sherlock Holmes. Postuchajmy tylko:

Od setek lat sądziliśmy, że materia istnieje tylko w trzech postaciach:

w stałej, płynnej i gazowej.

Ostatnie badania dowiodły, że istnieje

**Lwów uczcił Prezydenta Rzeczypospolitej z okazji X-lecia sprawowania urzędu**



Dyplom honorowego obywatela m. Lwowa ofiarowanego P. Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. Ignacemu Mościckiemu przez m. Lwów z okazji X-lecia sprawowania Urzędu. Dyplom ten, który nawiązuje symbolicznie do wielu lat spędzonych przez Prezydenta Mościckiego we Lwowie w charakterze profesora Politechniki, będzie wręczony P. Prezydentowi na Zamku Królewskim w Warszawie w dniu 13 bm.

gwiazdy, które nie składają się z żadnej z tych czterech form, lecz z rozbitych atomów, z rozbitych „niepodzielnych” cząstek „zwykłej” materii. Gwiazdy, składające się z takich sproszkowanych atomów na zwano: „białe karły”. Są to małe, niesłychanie spójne, ciężkie gwiazdy o potężnej sile promieniowania. Na takiej naprzykład „Psiej gwiazdzie”, towarzyszu Syriusza, jest na powierzchni temperatura 11000 st. a więc prawie dwa razy goręcej niż na słońcu!

Najmniejszy z tych „białych karłów” odkryty został w roku ubiegłym przez uczonego amerykańskiego Kuipera. Gwiazda ta jest osiem milionów razy mniejsza od słońca. I zawiera trzy razy więcej materii — jest 36,000,000 razy gęstsza od wody. Pojmijmy co to znaczy: jeden centymetr sześcienny tej gwiazdy waży 620 ton! Kawałek jej, wielkości lełka od szpilki, może zabić człowieka.

Gwiazda ta posiada temperaturę 28,000 stopni i w tym żarze straszliwym tłoczą się rozbite atomy i tworzą gaz cięższy niż cokolwiek na ziemi. Piłka tenisowa napelmona tym gazem ważyłaby 1000 ton!

Dziwne rzeczy dzieją się z jej siłą przyciągania. Człowiek ważyłby na tej gwiazdzie 254,625 ton. Tak silne przyciąganie rzerwałoby oczywiście ciało ludzkie na strzępy.

Centymetr kwadratowy słońca wysyła w przestrzeń energię

równą 50 koni parowych

Centymetr kwadratowy owego „białego karła” ok. 30,000 koni parowych, energię, która może poruszyć długi szereg pociągów pośpiesznych!

Co wiemy jednak o naszej własnej gwiazdzie, o Ziemi?

Właściwie — niewiele. Ze skał odczytać możemy z trudem jej zaledwie 16,000 letnią historię, a wiemy przecież, że ma

już przeszło 2 miliardy lat. Lody, które 16,000 lat temu uwolniły Danię, Polskę i Niemcy ze swych oków, są granicą, którą przekroczyć nie możemy. Dopiero ostatnia ekspedycja grenlandzkie rozbiły za pomocą dynamitu grubą powłokę lodową, okrywającą ten kraj i pod nią dotarli do skał, których zbadanie doprowadzić może do lepszego zapoznania się z dziejami „przedlodowcowymi” naszego globu.

Tym czasem nauczono się rozróżniać skały „suche” od skał nasiąkniętych wodą, a w ten sposób odkrywać podziemne zapasy wody — co nie jest bez znaczenia nietylko dla uczonych, ale także dla polityków.

Zresztą, jak mało wiemy jeszcze o tym, co się na naszej planecie dzieje dowiodły ekspedycje, które niedawno wróciły z wyprawy do Nowej Gwinei. Odkryły one plemliona, które żyją jeszcze

w kulturze epoki kamiennej,

i dają niezwykle ciekawe możliwości studiów nad naszą własną przeszłością.

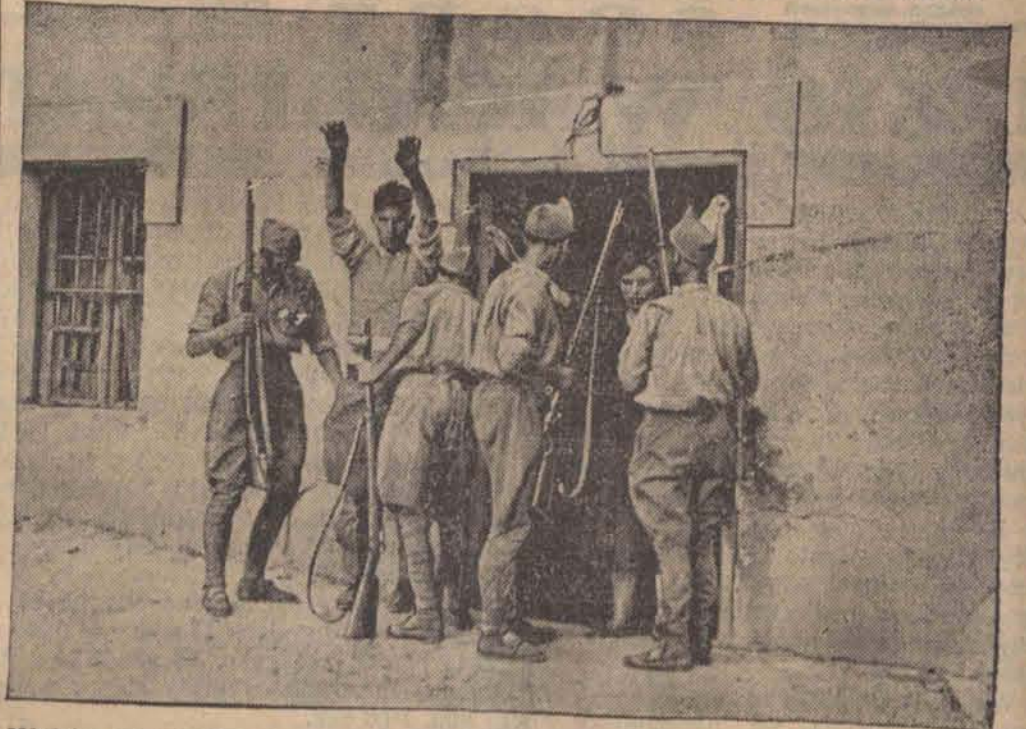
Rewelacyjnie brzmią również sprawozdania z wypraw, które zwiędziały Antarktydę. Twierdzą one, że wiele chorób jest łatwo uleczalnych w okolicach polarnych. Pa miętajmy o tych okolicach. Być może że już niedługo znalezione będą sposoby zalu dnienia tych mroźnych a zdrowych ziem i że zamiast do Truskawca wyjeżdżać będzie my na kurację na... biegun południowy.

Cóż zresztą wiemy o nas samych?

Okazuje się, że na tym polu właśnie dokonywać można ciągle najbardziej sensacyjnych odkryć. Odkryto naprzykład, że pora roku, w której się dziecko rodzi ma duże znaczenie dla jego inteligencji. Badania, przeprowadzone na 19,000 dzieci, dowiodły, że dzieci urodzone w letnich miesiącach są rozumniejsze, niż urodzone w zimowych. Ważne dla chcących mieć dzieci! A szczególnie —

inteligentne dzieci!

## Rewizja na przedmieściach Irunu.



Wojska powstańcze przeprowadzają rewizję w ocalałych od pożaru domach na przedmieściach Irunu, gdzie do ostatnich chwil strzelano do posuwających się naprzód powstańców.

## 600 TELEFONÓW DLA 700 MIESZKAŃCÓW WATYKANU.

Nikt się napewno nie domyśla, że państwem, które w stosunku do ilości mieszkańców posiada największą liczbę telefonów jest — Watykan.

W Watykanie pracuje 600 telefonów dla 700 obywateli, to znaczy, 85 proc. mie

szkańców posiada telefony. W porównaniu z tą liczbą sieć telefoniczna innych państw wygląda bardzo skromnie. W Stanach Zjednoczonych telefony posiada tylko 13,4 proc. w Anglii 5,4 a we Francji 3,1.

Oczywiście, że liczba tych porównań nie można, bo przecież państwo watykańskie jest czemś wyjątkowym: wszyscy obywatele są na jego usługach — proletariatu nie ma więc wcale.

## ELEKTRYCZNY ZAMEK z tarczą obrotową.



Francuski inżynier Edmond Michel, skonstruował zamek elektryczny, który otwiera się po nakręceniu odpowiedniej liczby na tarczy, podobnej do tarczy na aparacie telefonicznym. Przy złym nastawieniu cyfr — rozlega się dzwonek alarmowy.

## PODSŁUCHANE DIETA.

Do lekarza zgłasza się jakiś barczysty mężczyzna i skarży się na silne bóle żołądka. Lekarz bada pacjenta.

— Musi się pan odżywiać daleko lżejszymi potrawami. To co pan je, jest stanowczo zbyt ciężkostrawne. Zawód pański?

— Występuje w cyrku, polykam szablę.

— Ach, tak. W takim razie musi pan w ciągu miesiąca polykać tylko gwoździe i żyłki.

## ROMANTYK.

Objął ją w parku pod kasztanem i parząc na niebo mówił płaczącym głosem:

— Ach, jak cudnie byłoby uciec do gwiazd mrugających na błękitnym stropie ulecieć na promieniu księżycy.

— Kiedy? pyta zalekniona panienka.

— Teraz natychmiast.

— Dlaczego?

— Zaraz przyjdzie manicurzystka.

## Cały świat skostnieje w martwocie. Przepowiednie wiedeńskiego fizyka.

Wiedza stara się wszelkimi sposobami, jak i będzie i czy wogóle nastąpi kiedyś koniec świata. Znakomity fizyk wiedeński Boltzman ujął sprawę końca w formę prognozy o podkładzie matematycznym.

Według niego, ostateczna katastrofa będzie zupełnie

pozbawiona cech apokaliptycznych

Śmierć, jaką ten uczonego przepowiada światu, będzie prostoplastem śmiercią starego człowieka, powolnym zapadaniem w stan odrętwienia, uśpieniem wszelkich przejawów życia. Powodem ma być zanikanie ciepła. W pewnym bowiem momencie cała ilość ciepła, otrzymana od gwiazd, cała i-

łość jego istniejąca we wszechświecie, będzie musiała być rozdzielona w ten sposób, aby temperatura wszędzie była jedna kowa.

I to będzie początek końca. Będą musiały ustać wszystkie zjawiska życiowe, albowiem tak kiełkowanie maleńkiego żdźbła trawy, jak i potężny blask błyskawicy, jak wszystkie zresztą inne procesy i zjawiska życiowe, są możliwe tylko pod warunkiem istnienia przylpynu ciepła od poziomu wyższego do niższego. Tak więc świat miałyby, według zdania tego uczonego, skostnieć w martwocie ujednolajonej temperatury.

H. RABL



Powieść współczesna

### STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że pod czas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu i nie znał on swej matki ani ojca. Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdej z plonęcej widowni. Mężowi Konstancji spekulantowi giełdowemu Bevergenowi groziło bankructwo.

Ocknął się z odrętwienia, wstał i otworzył okno.

Budził się szary, mglisty poranek. Big Ben dzwonił czwartą. Ulice były puste. Część Londynu jeszcze nie wiedziała o strasznym pożarze, druga już zdążyła zapomnieć.

Na dole leżało spokojne morze szarych obojętnych; beładnie rozrzuconych domów, a tu w pokoju hotelowym stał samotny, bezradny, przez wszystkich opuszczony Rummy. Rummy, który wywoły-

wał niepowstrzymany śmiech wszędzie, gdzie się ukazał!...

Heda stłumił obezwładniającą apatię. Wziął płaszcz, kapelusz i zeszedł powoli po schodach. Miał przed sobą jeszcze jedną drogę, ostatnią. Była najgorsza, najokropniejsza, lecz musiał na nią wejść.

Portier nocny wyskoczył z oszklonej kabiny, gdy tylko ujrzał Hedę.

— Pan znów wychodzi na miasto, panie Rummy? — zapytał z osobliwą, współczującą ciekawością.

Heda zrozumiał odrazu, że już cały hotel wie, że on poszukuje kogoś, kogo stracił, czy zgubił podczas pożaru.

Nic nie odpowiedział. Portier pobiegł do drzwi, otworzył je usłusznie i gwizdnął na szofera, śpiącego spokojnie w taksówce. Heda wsiadł i gdy się portier oddalił, rzekł cicho:

— Do kostnicy.

Szofer zbudził się momentalnie. Odwrócił głowę, mrugał oczami, potem naciśnął rozrusznik i pojechał.

Ulica, na której znajdowała się kostnica miejska, była bardziej ożywiona od innych, którymi Heda przejeżdżał.

Przed wielkim szarym budynkiem stał długi sznur samochodów. Ludzie wchodzili i wychodzili; starzy i młodzi, przeważali mężczyźni. Jedni się trzymali nie naturalnie prosto, usiłując zachować spokój zewnętrzny, inni byli zupełnie zlamani rozpaczą. Zza rogu wylonił się duży wóz Czerwonego Krzyża i zgrzytając hamulcami, wjechał na podwórze kostnicy.

Heda wylazł ociężałe z taksówki, zapłacił i nie czekając na resztę, wszedł do ponurego domu.

Rozejrzał się wokół. Przedsiónek był pełen ludzi, których kilku urzędników staro się daremnie uspokoić. Z trudnością torując sobie drogę, przecisnął się wreszcie do jakichś drzwi wewnętrznych, uchylił je i ujrzał salę, w której leżały ciasne rzędy zwłok ludzkich — nierozpoznane ofiary pożaru.

Ktoś dotknął jego ramienia.

— Panie Rummy! — powiedział z wyraźnym zdziwieniem młody głos kobiecy. Odwrócił się, przypomniał sobie zwolna, że przed kilkoma dniami ta pani robiła z nim wywiad dla jakiegoś dziennika.

Chciał iść dalej, lecz zastąpiła mu drogę.

— Panie Rummy, czy mogę panu w czym pomóc? — zapytała cicho. Potrząsnął głową, patrząc na nią niemal wrogo.

— Niech pan nie myśli, że jutro się ukaże w gazecie sensacyjny artykuł pod tytułem „Rummy w kostnicy”... Takich rze-

czy my nigdy nie robimy, panie Rummy — ciągnęła przekonywująco. — Może naprawdę będę mogła panu pomóc?

Heda uczył nagle, że się nogi pod nim uginają i oparł się ciężko o ścianę.

— Gdyby pani... mogła się dowiedzieć — wykrztusił. Chciałbym... tam wejść... — zrobił nieokreślony ruch ręką w kierunku sal z zwłokami.

Młoda kobieta zbladła i spojrzała pytająco.

Heda zrozumiał.

— Szukam chłopca... czternaście lat... Skinęła głową i znikła. Gdy wróciła i ujrzała jego twarz, wykrzywną cierpieniem i bojaźliwą nadzieją, uczuła nagle, że skurcz ścisną ją za gardło, a piekące lzy przesłoniły oczy. Otarła je ukradkiem i powiedziała, siłując się na uśmiech.

— Nie ma... Niech się pan cieszy, panie Rummy! Przecież to bardzo dobrze, że nie ma prawda?

Wzruszył ramionami:

— W szpitalach nie ma, na policji nie ma, tu też... — mruknął. — Więc co pozostaje? Zginął gdzieś pod gruzami...

— Ach, panie Rummy, to jest oczywisty nonsens! Dzisiejszej nocy w tym hotelu, w panice zginęło z pewnością niejedno dziecko, ale jutro się wszystkie znajdą. Niech pan opisz wygląd chłopca, albo da jego fotografię... bardzo chętnie umieszcimy notatkę w naszym piśmie, mamy milionowy nakład, naszym piśmie, mamy chłopaka... przytem o panu możemy nie wspominać nawet.

Heda zupełnie upadł na duchu, zwiesił głowę i rzekł bezdzźwięcznie:

— Nie warto... Po raz wtóry straci-

łem chłopca, już go więcej nie ujrzę. — Podaj jej zwiotczającą, bezwadną dłoń. — Dziękuję pani bardzo — dodał i wyszedł powłócząc nogami.

Wrócił do hotelu pieszo. Był śmiertelnie zmęczony, ale o spaniu nawet myśleć nie chciał. Długo chodził z kąta w kąt, myśląc bez przerwy: — straciłem go po raz wtóry i teraz na zawsze!...

Potem wyjął skrzypce, nałożył tłumik i zaczął grać, wylewając w cichych żalostnych dźwiękach swój cały smutek i bezgraniczną rozpacz.

## WTOREK

Już się zrobił biały dzień, gdy odczołżył skrzypce i wyprostował się powoli. Bolało go wszystko, głowa była rozpалona, oczy piekły.

Wszedł do łazienki. Kąpiel odświeżyła go i przejaśniła nieco myśli, ubierał się jednak ruchami niedołężnego, schorowanego starca.

Musiał jednak zawiadomić Konstancję że jego wszystkie poszukiwania nie odniosły skutku. Lecz i to nasuwało pewne trudności, ponieważ znał tylko jej nazwisko.

Zadzwoił do portiera i zapytał, czy można znaleźć panią, o której się wie tyle, że się nazywa Konstancja van Bevergen i mieszka w jakimś hotelu londyńskim.

(D. c. n.)